Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Krzyżówki w Zawiszczu (pow. Pińsk). Fot. Wojciech K. hr. Pusłowski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 33 (688) 13 SIERPNIA 1932 R.

MYŚLIWI!
ŻĄDAJCIE PROCHÓW
PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU

PWP

PIONKI — ZAGOŻDŻON

„SOKÓŁ" — Bezdymny proch myśliwski
„DZIK" — Proch sztucerowy myśliwski
„KRÓLEWSKI" — Proch sztucerowy tarczowy
„KRUK" — Proch do broni małokalibrowej

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.
Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ: Obuwie myśliwskie.

KUPUJĘ
do zbiorów myśliwskich: **medale myśliwskie**, żetony i odznaki kółek łowieckich; wszelką literaturę łowiecką jak również najdrobniejsze druki myśliwskie, oraz medaliki, obrazki i fotografje **św. Huberta**. Mam liczne książki do wymiany. Kobylański, kapitan. Warszawa Żoliborz, ul. Drużbackiej 9. Telefon 975-63 od 8-15 godz. prócz niedziel i świąt.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
JEST JEDYNYM TYGODNIKIEM MYŚLIWSKIM W POLSCE.

Każdy racjonalny myśliwy-hodowca znajdzie w ŁOWCU POLSKIM porady i wskazówki z zakresu hodowli zwierzyny, porady, dotyczące psów i broni myśliwskiej, bogato ilustrowany dział beletrystyczny, wiadomości o stanie zwierzyny w poszczególnych województwach i t. p.

Na łamach ŁOWCA POLSKIEGO zabierają głos najwybitniejsi pisarze - myśliwi. ŁOWIEC POLSKI ogłasza zarządzenia władz z zakresu łowiectwa. ŁOWIEC POLSKI, będąc oficjalnym organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, udziela swoim prenumeratorom porad prawnych, dotyczących kwestyj łowieckich.

ŁOWIEC POLSKI jest najtańszem, ilustrowanem pismem fachowem, wydawanem na pięknym, ilustracyjnym papierze, objętości 16 kolumn, a w numerach ozdobnych do 40 kolumn.

MYŚLIWI-HODOWCY
CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE »ŁOWCA POLSKIEGO«
JEDYNE W POLSCE, TYGODNIOWE, NIEZALEŻNE PISMO MYŚLIWSKIE.
KUPCY I PRZEMYSŁOWCY
reklamujcie się w tygodniku »Łowiec Polski«, którego liczni czytelnicy stanowią wybitny element nabywczy.
ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98



Ambona na Dołgim Ostrowie. Polesie. Fot. A. Dobrski.

MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego" dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia, nazwę miejscowości i powiatu oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem, co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100,
„ II-gą — zł. 50,
„ III-cią i IV-tą—roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego",
„ V-tą—półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.
Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO".

„NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL".

(Dokończenie).

Jaką jest i czem jest dla człowieka istota, która zdolną jest pierwiastki te i siły budzić i wyzwalać?

Tak przedstawia się stosunek psa do człowieka. Jak odpłaca mu ludzkość?

Moraliści twierdzą, że najwyższym sprawdzianem wartości wewnętrznej, t. j. charakteru, etyki i kultury człowieka jest postępowanie, kiedy nie kontroluje go i nie kieruje nim, prócz własnego sumienia, nikt i nic: ani przepisy religijne, ani prawo i sąd, ani choćby t. zw. opinja. Sprawdzianem więc takim jest niewątpliwie stosunek jego do istot bezbronnych, t. zn. zależnych wyłącznie od dobrej lub złej woli człowieka. W stosunku do swego pana istotą taką jest pies, który, prócz sumienia człowieka, ucieczki od losu swojego i od swej krzywdy nie ma żadnej. Jakie sumienie, taka sprawiedliwość. Beznadziejnie przedstawia się w tem oświetleniu dola psa.

Przysłowia jakoby mądrością są narodów. Efektowny, być może, jako frazes, paradoks ten do umysłu średnio krytycznego nie trafia i brzmieć powinienby raczej: przysłowiami mierzy się mądrość narodów, albo: jaka mądrość, takie przysłowia. Ale — przypuśćmy. Jeżeli więc, w powtarzanym chętnie, bezmyślnym aforyzmie kryje się istotnie cień prawdy, to osobliwie zaiste przedstawia się „mądrość narodów" w przysłowiach, odnoszących się do psa. Wobec ustawicznego, bliskiego obcowania i wybitnych cech, właściwych naturze psa, przysłów takich mamy dużo; jest w czem wybierać. Przysłowia te zresztą, choć o psie mówią niby, odzwierciadlają raczej sumienie i rozum jego pana — człowieka. Z jednej strony, uderza w nich bezwzględny, do naiwności posuwany egoizm, mierzący wartości i zalety wszelkie miarą jedynie własnych korzyści. „Wierny, jak pies", „przywiązany, jak pies", „poczciwy, jak pies". Z drugiej strony: obojętność zupełna dla zasługi i dla poświęcenia, lekceważenie dla pokory i z okrucieństwem graniczący brak litości dla istoty bezbronnej. Czy nie stwierdzają tego aż nadto wyraźnie przysłowia: „wygnany, jak pies", „bez dachu, jak pies", „zdechł pod płotem, jak pies". I znowu, jak nam bliskiem, jak z nami zrośniętem jest pojęcie istoty psa, świadczy wymownie, wiecznie gotowe, wiecznie na ustach, rzucane przez cały świat, jako przekleństwo i jako wyraz uznania, stare, jak nasza mowa, „psiakrew!". Przysłowia ludzkie malują przedewszystkiem dolę psa. „Psi los", „psie plemię", „psi koniec".

Razem zebrane, przysłowia powyższe malują niewątpliwie i to malują dosadnie charakter człowieka i dolę psa, ale — gdzie tu mądrość,, gdzie ślad choćby konsekwencji, gdzie, i to jest najboleśniejsze, sumienie! Już nie uznanie, nie wdzięczność, a prosta sprawiedliwość, jaką nakazywałoby sumienie.

Rok temu, kiedy ogłoszono podatek od psów, na wsi, jak daleko sięgnął ukaz, zawrzało. Kto żył, naradzał się, jak najłatwiej zbyć psa. Jedni chcieli poprostu topić. Kamień do szyi i koniec. Inni woleli wieszać. O stary postronek nie trudno, a drzew nie brak. Byli i tacy, przyznać trzeba, którzy zabijać swych psów nie chcieli i woleli je „wywozić". Sympatyczny ten, więcej miłosierny jakoby, rodzaj egzekucji polega na wywiezieniu, albo wyprowadzeniu psa tak chytrze, żeby drogi z powrotem odszukać nie mógł. „Inaczy, bo taki jucha mondra, co wróci do dom". Tak, wróciłby niewątpliwie, gdyby umiał, bo tak każe mu przeznaczenie i ślepe przywiązanie do człowieka, który go wychował. Tak likwidują wiernego, a już zbytecznego sługę „panowie stworzenia", odwiedzający targi większych miast, gdzie zgubić psa jest łatwo. Prosto, bez gwałtu i uczciwie. Na myśl nie przyszło nikomu, żeby zapłacić i ocalić przyjaciela. Pożałowano mu. Podatek zresztą, zbyt drażniący szeroką ludność wiejską, nie był ściąganym. W pośpiechu jednak dużo, dużo niewinnych, bezbronnych Burków i Kruczków zapłaciło za nieszczęsny dekret życiem.

Nie mniej typową była homeryczna wojna, jaką przed paru laty wypowiedziały psu władze miejskie. Chodziło niby o „epidemję", więc, na pozór, nic słuszniejszego. Ani słowa! W naiwności ducha swego jednak ludzie rozumieli, że, jak kazałaby logika, usunięte być mają przedewszystkiem z miasta psy, pozbawione opieki i podejrzane. Nie liczono się jednak z zielonym stolikiem i z przepisami. Ludzie dowiedzieć się mieli niezadługo, że władze szerzej i głębiej pojmują sprawę. Nie o psy chore, błąkające się („zgubione") i podejrzane chodziło, a o psy wogóle. Obmierzić postanowiono życie nieszczęśliwym stworzeniom i opłacającym wysokie stosunkowo podatki ich właścicielom. Posypały się więc przepisy i rozporządzenia; coraz nowe, coraz surowsze, a wszystkie po linji najsłabszego oporu. Ponieważ pies, istota niema i bezbronna, ani protestować, ani dowodzić praw swoich nie może, jego uznano za jedynego winowajcę i przeciw niemu tylko skierowano wszystkie rygory. Kaganiec, smycz, paszporty, świadectwa zdrowia i t. p. Za wszelkie, najlżejsze wykroczenia: więzienie i kara śmierci. Ze zwykłą dla psa bezwzględnością zapominano, że i jemu, jako żywej istocie i rejestrowanemu podatnikowi, należy się pewne minimum prawa i sprawiedliwości, na tyle chociażby, żeby sprawy, stanowiące o jego losie i życiu, rozpatrywane być mogły z elementarną znajomością rzeczy. Kaganiec?.. Słusznie zupełnie, logiczny i radykalny. Ale dlaczego smycz! Wszak pies w kagańcu gryźć, ani szkodzić nie może. Dlaczego odbierać resztę swobody i możność ruchu! Albo świadectwa zdrowia i niezrównane psie paszporty! Gdzie, dla jakiego-takiego zbadania podejrzanego o chorobę psa, niezbędne są całe tygodnie. procedura załatwianą była od ręki, w ciągu paru minut. Na co, w jakim celu? Jeżeli chodzi o pięć złotych za „badanie", prościej będzie i więcej przyniesie dochodu powiększenie o tę sumę podatku. Na co dręczyć i właściciela i psa? Człowiek o zdrowych zmysłach sam dba o swego psa, za którego płaci podatek, i ani z nim podróżować, ani spacerować inaczej, jak

do weterynarza, nie będzie. Pies więc i tylko pies, ponosić ma całą surowość rozporządzeń i przepisów.

Człowiek zaś, trzymający psa lekkomyślnie, nie opłacający podatku, nie zapewniający mu należytej opieki, nie stosujący kagańca, nie dający mu jeść, pozostawiony został na uboczu i odpowiedzialności ani kary nie ponosi żadnej. Gdzie tu sprawiedliwość i gdzie logika? Akcję przeciw psom, jak to u nas moda, na wielką odrazu podjęto skalę. Więc, rozumie się: samochody, szoferzy i umundurowani „funkcjonarjusze", t. j. łapacze.

Polowanie odbywało się, nie jak na całym cywilizowanym świecie, wcześnie rano, kiedy spotkać można psy zbłąkane, zgubione i podejrzane, a przez cały dzień, w godzinach, kiedy ulice pełne bywają ludzi i ruchu. Nie chodziło bowiem, jak przypuszczać by to mogli naiwni, jedynie o zagrażające zdrowiu, psy bezpańskie i podejrzane, a nawet nie o takie chodziło głównie. Wyznał to zresztą „funkcjonarjusz" taki w przystępie szczerości, otwarcie: „Nie opłaca się wyjeżdżać na miasto za wcześnie, bo publika psów tak rano nie wyprowadza". Nie opłaca się, t. zn. na mieście niema jeszcze psów, za schwytanie których ściągnąć można okup. Szczere i wymowne! Troska więc o zdrowie dwu i czworonożnych obywateli-podatników nie była wyłącznym motywem podjętej akcji. Ponieważ zmysł orjentacji, takt i kultura „funkcjonarjuszy" odpowiadały w zupełności rodzajowi zajęcia, miasto otrzymało gratis przedstawienia, jakich mógłaby pozazdrościć każda stolica. O każdej porze, wśród tłumu publiczności, na najwięcej „reprezentacyjnych" placach i ulicach odbywały się harce niebywałe. W zapale gonitwy „funkcjonarjusze" rozbijali przechodniów, przewracali dzieci, mocowali się z kobietami, wydzierając im pieski pokojowe, niesione na rękach i t. p. Nie pomagały magistrackie medale na szyi psa, ani protesty właścicieli, gotowych płacić grzywny natychmiast. Pies, odwieczny „winowajca", musiał przejść przez stryk. Młodzież szkolna miała przygodne lekcje poglądowe, jak stosuje się w praktyce zalecaną przez nauczyciela „dobroć dla zwierząt" i jak nagradza „najwierniejszego przyjaciela" pan stworzenia, człowiek.

Terenem polowań, najchętniej nawiedzanym, było śródmieście, gdzie publiczność była potulniejszą i okup grubszy. Mniej udzielali się pp. „funkcjonarjusze" dzielnicom podmiejskim i przedmieściom. Psów bez znaczków, podejrzanych było tam wprawdzie więcej znacznie, ale były to wyłącznie psy ubogie, mogące płacić życiem tylko i skórą. Lud pracujący za to, w dzielnicach tych zamieszkały, umiał protestować, a nawet skłonny był protesty swe popierać siłą. Wielkiemu taktowi tylko i rozwadze policji przypisać należy, że do zatargów krwawych nie dochodziło znacznie częściej.

Wojnę władz miejskich z psami przytoczyłem szczegółowo, może przydługo trochę, ponieważ maluje ona dobrze oficjalny, urzędowy niejako pogląd na stosunek człowieka do „przyjaciela" swego, psa. Zbytecznem byłoby dowodzić, że smutniej jeszcze, jeżeli to możliwe, przedstawia się stosunek nieurzędowy, t. j. sposób, w jaki odnosi się do bezbronnego stworzenia i do wiernego sługi — szeroki ogół.

W żadnej innej dziedzinie bodaj, na żadnem innem polu, wolny od maski charakter człowieka nie uwydatnia się tak wyraziście, jak w jego stosunku do psa. Kto zna głęboki podkład natury ludzkiej, ten dziwić się nie będzie. Wszak nie między psami, a między ludźmi rekrutuje się, gdzie na to pozwalają okoliczności, personel „czrezwyczajek".

Swego czasu, w pewnych kołach głośną była sprawa robotnika, który w cegielni, ot tak, z figlów wrzucił żywego, zdrowego psa do rozpalonego pieca. Czy nie dosyć, czy potrzeba więcej!

Najpobłażliwsi, najwyrozumialsi nie zaprzeczą, że dzieje współżycia dwóch tych „przyjaciół", człowieka i psa, do jasnych kart historji rodu ludzkiego nie należą, u nas zwłaszcza.

Skala uczuć, kierujących człowiekiem w pożyciu jego z psem równie jest rozległą, jak wielkiemi bywają różnice charakteru, poziomu kultury i wrażliwości jednostek ludzkich. Ile jednostek, tyle tonów i odcieni w obchodzeniu się z psem. Tak jest, bo byc inaczej nie może.



Najwierniejsi przyjaciele. Fot. H. Tyszkiewicz.

Ustawiczne obcowanie, swoiste cechy, właściwe naturze psa, a nadewszystko jego zupełna zależność od człowieka sprawiły, że stosunek obu tych istot i, co za tem idzie, los psa, wiernem jest odbiciem, moralnym radjogramem niejako charakteru i kultury, a nawet przejściowych nastrojów jego pana — człowieka.

Nie sięgając do przykładów brutalnej bezwzględności i wyrafinowanego okrucieństwa, których ofiarą nieszczęśliwe stworzenie pada często, ileż razy pokorny, bezbronny pies cierpieć musi za bezmyślność, swawolę a nawet, bo i to zdarza się, niestety, za zły humor swego pana. Karconym bywa za brudne łapy po spacerze z własnym panem, karconym, jeżeli pojawi się nie w porę, choć za to samo pieszczonym bywa często, karconym, jeżeli na polowaniu chybi myśliwy. Bal Karconym bywa nieraz, jeżeli rozumu nie wykaże ludzkiego, i karconym, surowiej jeszcze, jeżeli rozum wykaże większy, niż pan. W bezmyślnej, a szczerej, pobocznej ludzkiej gwarze, nazywa się to wdzięcznie: „spędzić zły humor na psie".

Na drugim krańcu skali, jakgdyby na przeciwległym biegunie losów psa, dzieje mu się lepiej trochę. Spotykamy tam, nierównie mniej liczne zresztą, charakte-

ry ludzkie innego pokroju, wyższego zwykle poziomu, więcej wrażliwe na zjawiska otaczającego je świata i nieobojętne na głos sumienia.

Sprawiedliwe z natury, jednostki ludzkie, do kategorji tej należące, pojmując całą brutalność i okrucieństwo, jakiemi tak często odpłaca człowiek za wierność i za przywiązanie psa, współczują bezbronnej istocie żywo i odruchowo, instynktownie ulżyć pragnęłyby doli nieszczęśliwego stworzenia, według sił wynagradzając doznawane tak niesprawiedliwie krzywdy. Jeżeli charaktery takie upośledzone są na domiar kalectwem t. zw. „dobrego serca", współczucie i sympatja dla pokrzywdzonego zamieniają się łatwo w uczucie z egzaltacją graniczącego przywiązania człowieka do psa. Przywiązanie, ze źródła tego pochodzące, pies, jakgdyby odgadywał serce człowieka, odpłaca z nawiązką.

Złe albo dobre obchodzenie się ze zwierzętami, a więc, przedewszystkiem, z najbliższym człowiekowi psem, zależnem jest nie tyle od charakteru danego narodu, ile od poziomu jego cywilizacji, t. j. od stopnia, w jakim rozwinięte w nim jest poczucie sprawiedliwości wobec słabszych i poszanowanie niezapisanych w kodeksie praw sumienia. Fakt ten, zdaje się, wątpliwości nie podlega. Weźmy, jako przykład, wielkie cywilizacje Zachodu: Anglję, Francję, Szwajcarję, a dalej nie mniej wysoko stojącą Północ: Danję i Skandynawję. W krajach tych, potępione surowo przez obyczaj, krzywdzenie zwierzęcia zakwalifikowane jest pozatem, jako zwykłe przestępstwo, za które karę nakłada kodeks.

Człowiek cywilizowany nie znosi widoku cierpienia i nie sprawia go lekkomyślnie. Jest to zresztą szersze ujęcie zasady tylko: „nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło". Ale sięgnijmy głębiej jeszcze. Wielkie religje całe, stare religje, wyznawane przez setki miljonów wiernych i podwaliną będące wielkich cywilizacji, wprost nakazują: opiekę nad zwierzęciem i poszanowanie jego praw. Poczucie więc sprawiedliwości w stosunku do zwierząt nie jest pojęciem nowem; tli się w każdem sumieniu, a tylko zbudzić je i rozwinąć trzeba.

Z krajów, bliższych nam i lepiej znanych, Anglja ziemią jest obiecaną dla wszelkiego żywego stworzenia. Można odmówić Anglikom, jako narodowi, cech zbiorowej uczciwości i etyki w stosunku do bliźnich, ale przyznać im trzeba wysoko rozwinięty zmysł rozumienia życia, jego zjawisk i umiejętności wydobywania ze zjawisk tych maximum korzyści i zadowolenia dla człowieka i dla jego otoczenia. Stosunek człowieka do zwierzęcia nie jest nigdzie tak dobrym, jak w Anglji, i nigdzie też zwierzę nie odpłaca i nie opłaca tego człowiekowi tak hojnie.

Czy nie wzruszającym był pies-ulubieniec, idący wraz z koniem za trumną Edwarda VII. Cała wielka cywilizacja narodu była w tym obrazie.

U nas inaczej. Tak, u nas zupełnie inaczej! U nas profesor pewien i to profesor uniwersytetu (powojenny) wypisał drukiem w piśmie codziennem i podpisał, tytułów nie pomijając, wyznanie wiary następuje: „Z pewną sympatją spoglądam też na psa, leżącego na stole sekcyjnym w pracowni. Takiemu można już zdjąć kaganiec. Przedtem jednak trzeba się dobrze upewnić, czy jest dokładnie zachloroformowany".

Czy potrzebne komentarze! Jeden się nasuwa tylko. Wyraz współczucia dla jego słuchaczy — studentów.

Tak, u nas zupełnie inaczej — psiakrew!

ST. ZABOROWSKI.

WŚRÓD GŁUSZCÓW POLESKICH.

Dziwnem może się wydać laikowi, że myśliwi najczęściej opisują swe wrażenia z toków głuszcowych. Polowanie to jednak jest bardzo silnym łącznikiem człowieka z naturą i daje nam przeżycia pod względem myśliwskim niezastąpione, a tak za każdym razem różne, że pozostawiają one długotrwałe i niezatarte wspomnienia, a zrozumieć je może tylko ten, kto w wiosenny ranek kwietniowy poznał mistyczny czar głuszcowej pieśni.

Przy każdem wyruszaniu na to polowanie słyszy się od najbliższych słowa: „Czy warto taki szmat drogi jechać, tyle czasu i pieniędzy stracić, żeby ewentualnie zabić, lub nie zabić jednego głuszca". Potakiwać tym głosom może jeszcze cała plejada wygodnych domatorów, ale nie znajdą one zupełnie odźwięku w duszy myśliwego, który, nie zważając na towarzyszące mu przy pakowaniu słowa, myślą jest już daleko, hen, wśród dzikich lasów i błot poleskich.

Czyż myśliwy zawsze musi być strzelcem, czekającym w wygodnem ukryciu na pędzoną zwierzynę, czyż nie więcej uroku i czaru może dać jeden ranek, spędzony na dobrem tokowisku, od rekordowych rezultatów, często wskutek rywalizacji nie po myśliwsku uzyskiwanych?

Po skończonym sezonie zimowym myśliwy oczekuje upragnionej depeszy. Opukuje, jak doktór, swój barometr, martwi się rannemi przymrozkami, przelotnemi śniegami; nareszcie wiadomość nadchodzi, niezbyt jeszcze pewna, ale z przebłyskami nadziei.

W domu robi się zrozumiały rwetes. Pakowanie strzelby i wybieranie ładunków, szukanie drugiego buta, który, jak na złość, schował się w jakimś kącie, niepewność, czy lepiej wziąć jeden, czy dwa swetry, bo ranki przecież chłodne, wreszcie wszystko gotowe — oczekuje w szeregu rozkazu wyjazdu.

Podróż całonocna i czterogodzinne czekanie w Sarnach mija szybko, nareszcie oczekiwany oddawna Tomaszgród.

Na zachodzie wypogadza się, jest nadzieja, że ranek będzie niezły. Przed wieczorem jestem już na tokowisku, z radością oglądając znane miejsca, przypominając sobie drzewa, na których zabite przezemnie głuszce poraz ostatni zachwycały swą pieśnią las cały, a obecnie, porozpinane na tarczach, upiększają

ścianę gabinetu. Przesuwały się, jak miniony, piękny sen, wspomnienia niezatarte, pamiętne aż do śmierci, Rozpytuję gajowego o przebieg toków, ale wiadomości są niedość pomyślne, bo stałe przymrozki nie pozwalają głuszcom należycie się rozśpiewać. Poleszuk, spoglądając na czystą tarczę słoneczną, chowającą się za konary drzew, na błękit nieba i nieruchome wierzchołki sosen, pociesza mnie, że „panoczek" w sam czas przyjechał i że śpiewać powinny. Rozmowę naszą i niezamąconą niczem ciszę wieczorną przerwał łopotem swych skrzydeł pierwszy z trubadurów. Zakrechtał zadowolony z pogody i umilkł. Nie minęło kilka sekund — nadleciał drugi, a po chwili ciężkie uderzenia potężnych skrzydeł rozlegały się po całym lesie. Naliczywszy z pewną dokładnością siedem kogutów, straciłem dalszy rachunek i przysłuchiwałem się jedynie ich zachowaniu; podczas gdy jedne siedziały spokojnie, od czasu do czasu czyszcząc sobie gardło krótkiem krechtaniem, nie mogły sobie dobrać odrazu wygodnego miejsca, gdyż „poprawiały się", zmieniając zajętą przedtem pozycję. Czułem się, jak w zaczarowanym ogrodzie, a ponieważ byłem zewsząd otoczony czarnemi śpiewakami, więc rozmyślałem, którędy wycofać się z tego czarodziejskiego koła, aby nie wywołać zamętu i nie stać się przyczyną ich niepokoju. Zaznaczyć muszę, że głuszce te zapadały na dość dużem tokowisku, jednak ciche powietrze pozwoliło mi dokładnie je słyszeć. Wiedziałem zresztą, że duża część to krechtuny, kibice rodu głuszcowego, które podczas gry utrudniają często myśliwemu podchodzenie, łopotem skrzydeł ostrzegając starszego kolegę przed zbliżającem się niebezpieczeństwem. — Rozmyślania moje, mające na celu wyszukanie najdogodniejszego miejsca odwrotu, ułatwił bardziej roznamiętniony kogut, rozpoczynając swój przedwczesny śpiew. Los chciał, że głuszec zasiadł dość samotnie tam, którędy było mi najwygodniej cofać się, a gdzie znajdowało się moje zdawna wypróbowane przejście. Zacząłem podskakiwać i choć czasem śpiewak urywał swe miłosne trele, byłem po paru chwilach, już w zupełnie bezpiecznem miejscu. Z doświadczenia wiem, że głuszce z wieczora nie są tak wrażliwe na kroki ludzkie i nie reagują na nie w tym stopniu, co rano. Uważałem jednak, że nie zawadzi być za ostrożnym, tembardziej, że jeden z uprzejmych śpiewaków ofiarował mi swą pomoc.

Wracałem do gajówki w dobrym nastroju, mając nadzieję, że ranek przyniesie mi w darze nowe trofeum.

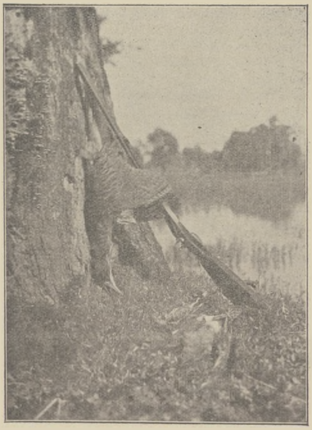
O drugiej w nocy wyruszamy z domu; księżyc radośnie pokazywał swe uśmiechnięte oblicze, gwiazdy swą błyskotliwością rywalizowały między sobą, cisza panowała, nieprzerwana nawet powiewem wiatru, ale czuć było niewielki przymrozek, a śnieg, pamiątka długotrwałej zimy, trzeszczał złośliwie pod naszemi stopami, jakby naigrywając się z myśliwego, który żądny wrażeń łowieckich, nie czekał nawet na jego zniknięcie.

Przed trzecią jesteśmy na górce, skąd najłatwiej można usłyszeć pieśń głuszcową.

Księżyc przybladł nieco, jakby oznajmiając, że wkrótce skończy swe nocne panowanie, a jego stałe towarzyszki, gwiazdy, migotały już nie tak silnie. Upojeni cudną ciszą wiosennej nocy, nocy pełnej uroku i tajemnicy, zasłuchani w zwodnicze szmery i szepty puszczy, oczekujemy pieśni miłosnej czarnych rycerzy poleskich.

Z bagna dochodził hejnał leśny, ranny koncert żórawi, budzący las z uśpienia i oznajmiający mieszkańcom puszczy zbliżającą się jutrzenkę.

Drugi krzyk żórawi — to sygnał dla głuszców do rozpoczęcia pieśni; żóraw to jakby „conferencier" rodu ptasiego, przenikliwym głosem zapowiadający rozpoczęcie rewji wiosennej; odzywając się co jakiś czas przez cały ranek, ogłasza jakby poszczególne numery pięknego widowiska. I chociaż podczas tej cichej nocy kwietniowej żórawie żałośnie wzywały czarnych aktorów do rannych występów, cisza panowała wśród trubadurów leśnych.



Bąk. Stawy Dębowieckie. Śląsk Cieszyński
Fot. P. Zabystrzan.

Zacząłem się niepokoić, czy ze względu na wzrastający mróz usłyszę upragniony śpiew, tembardziej, że nawet cietrzewie rozpoczęły na bagnie swój monotonny bełkot, a tu i ówdzie odzywać się zaczęły ptaszki leśne. Księżyc po krótkiej walce ze zwycięskim świtem, przestał oświetlać konary drzew, puszcza poleska budziła się z głębokiego snu — a głuszce milczały zawzięcie.

W tem słyszę niewyraźnie klapanie, wreszcie rozróżniam całą pieśń; czasu niewiele, więc nie namyślając się długo zaczynam podchodzić; po kilku pieśniach głuszec urywa i z niewiadomej przyczyny opuszcza swe nocne schronienie, by szybkim lotem oddalić się w kierunku bagna. Zmartwiony, powracam do gajowego, skarżąc się na niewdzięczny los. Słychać obecnie coraz częściej zapadające na tok koguty. Wtem nowe klapanie rozlega się za sąsiedniem bagien-

kiem, a po chwili pieśń płynie za pieśnią, obwieszczając niedołężnym towarzyszom głuszca, że wiosennego ranka nie należy bezczynnie marnować, że trzeba cieszyć się pięknem natury i umieć ją w pieśni podziwiać.

Decyzja moja krótka; wnet oddaliłem się od gajowego, zapowiadając mu przedtem, aby stał na miejscu, oczekując mego wezwania. Podskok miałem trudny; wodę pokrywał lodek, więc ułatwiałem sobie, przeskakując z kępy na kępę. Głuszec kilka razy po odegraniu trelowania podfruwał, co oznajmiało, że pieśń swą odbywa już na ziemi. Zdaleka towarzyszyło mu bełkotanie cietrzewi, urozmaicane od czasu do czasu zalotnem czuszykaniem, a ptaki, zachwycone śpiewem tajemniczego gracza, dzieliły się wrażeniami między sobą. Jeszcze kilka skoków i ukazał się moim oczom imponujący widok. Nie dalej, jak na pięćdziesiąt kroków, błyszczący w promieniach wschodzącego słońca, roztoczywszy czarny wachlarz, z opuszczonemi skrzydłami — przechadzał się rycerz poleskiej kniei, szermierz nad szermierze, stary, wytrawny gracz. Wyciągnięty podczas pierwszej części śpiewu, czarny łeb przechylał podczas szlifowania w górę, jak pijak, delektujący się smakiem dobrej śliwowicy. Stałem przez kilka pieśni, namyślając się, czy już strzelić i rozwiać czar cudownego widoku, czy zrobić jeszcze kilka kroków, aby upewnić sobie strzał. Głuszec jednak, jakby przeczuwając moje niezdecydowanie, podbiegł parę kroków, zerwał się, lecz usiadł na sąsiedniej sosence. Był obecnie oddalony mniej więcej o sto kroków, więc o strzale mowy być nie mogło; uzbroiłem się w cierpliwość i postanowiłem zostać na miejscu, oczekując zakończenia rannej przygody. Obserwowałem z ukrycia zachowanie się głuszca; spacerował po gałęzi z rozwiniętym wachlarzem tam i z powrotem, wymachując swą potężną głową, jakby dziwiąc się, że takie zimno panuje jeszcze w kwietniu, a krótkiem krechtaniem i pojedyńczem klapaniem oznajmiał puszczy swoją obecność.

Obejrzałem się i zdaleka poprzez bagienko zobaczyłem spacerującego na górce gajowego, zniecierpliwionego moją nieobecnością; po pewnym czasie zdecydował się pójść na spotkanie i ostrożnie począł iść w stronę bagienka. Spojrzałem na zegarek — była szósta; rzeczywiście trudno było się dziwić, że po dwugodzinnem czekaniu stracił cierpliwość. Ale stała się rzecz nieoczekiwana. Głuszec zaklapał parę razy i dał puszczy swą miłosną pieśń.

Podczas jednej z pierwszych pieśni krzyknąłem gajowemu, aby stał na miejscu, a sam w takt śpiewu posuwałem się błyskawicznie naprzód. A głuszec grał— grał zapamiętale; jasne promienie słoneczne oświetlały jego błyszczący pancerz na piersiach, a on rozkoszował się pięknem swej pieśni, dumny, że roztacza nią tyle czaru i uroku. Stałem już na suchem, rozmyślając, jak dalej skakać; sosenka, którą sobie upodobał, stała dość osamotniona, tak, że podchodzenie było utrudnione; obrałem sobie, jako następny etap skoku, punkt w pobliżu kilku połamanych gałęzi sosnowych, ułożonych w dość wysoką kupkę.

Przyzwyczajony do podskakiwania podczas ciemności, nie zachowałem widać wymaganych środków ostrożności, choć zdawałem sobie sprawę, że głuszec podczas śpiewu oczy ma otwarte i widzi doskonale, gdyż czarny pieśniarz uciął raptem, a łopotem skrzydeł ogłosił swój odlot.

Wrodzony instynkt ocalił królewskiego ptaka od niechybnej śmierci, a wysokie sosny z zadowoleniem poruszały wierzchołkami, ciesząc się, że piękny syn puszczy będzie je nadal darzył swą namiętną pieśnią.

Nazajutrz spadł śnieg; przy sześciostopniowym mrozie — koguty milczały.

Głuszce są bardzo wrażliwe na zimno; słyszałem je często doskonale śpiewające nawet podczas silnego wiatru lub deszczu, zawsze jednak reagowały na mróz, milcząc wtedy uparcie.

Głuszca zabiłem trzeciego dnia — ranek był cieplejszy, o świcie padał deszcz.

Opuszczałem knieję poleską z żalem, ale i z nadzieją, że mi na przyszły rok ofiaruje nowe emocje.

JANUSZ JAWORSKI.

O KRAJOWĄ AMUNICJĘ DO SZTUCERÓW.

Zakup nabojów sztucerowych wszelkich kalibrów stanowi w tej chwili u nas wielką trudność. Wojna celna z Niemcami uniemożliwiła import wszelkiej amunicji z tego kraju pochodzącej (a przyznać trzeba, że jest to właśnie amunicja w Europie najlepsza i najbardziej urozmaicona), wysokie cła ochronne spowodowały niesłychane podrożenie amunicji, wytwarzanej w innych krajach tak, że nabój sztucerowy kosztuje obecnie przeciętnie od 1.20 do 2 zł., a produkcji krajowej jak niema, tak niema:

Doszliśmy w ciągu ostatnich lat do posiadania bardzo dobrej amunicji śrutowej, znośnej — małokalibrowej; wyrabia się obecnie cały szereg nabojów do pistoletów i rewolwerów, jednakże żadna wytwórnia krajowa nie przystąpiła jeszcze do produkcji potrzebnych tak bardzo nabojów sztucerowych.

Podstawy do tej fabrykacji są — i to bardzo dobre. Mamy przecież doskonale wytworzoną i jedną z najlepszych w Europie — własną amunicję wojskową — karabinową. Nie wchodzą tu więc już w grę tak trudne kwestje doboru prochu, który jest, i to własny, rodzaju spłonki — (używane obecnie do nabojów wojskowych nadają się doskonale do myśliwskich kulowych), doboru materjału na łuskę i pancerz pocisku. Wszystkie te zagadnienia są szczęśliwie i pomyślnie rozwiązane na tle amunicji wojskowej.

O cóż więc chodzi? Trudno wnikać w tajemnice naszych wytwórni, można jednak przypuszczać, że krępuje je obawa przed zbyt małem zapotrzebowaniem na naboje sztucerowe.

Wchodzi tu w grę pewien czynnik realny i rzeczywiście komplikujący całą sprawę: niesłychana różnorodność kalibrów i typów sztucerów, będących w użyciu, a przez to samo niewielkie zapotrzebowanie na pojedyńcze typy.

Nie mając wcale własnej produkcji sztucerów, byliśmy pod wpływami Niemiec, Austrji, trochę — Anglji oraz U. S. A. — w ostatnich czasach, nie było zadnych wysiłków normalizacyjnych ze strony naszych firm importujących, to też — poza kilkoma kalibro-typami, o których pomówimy poniżej i które są nieco bardziej rozpowszechnione, lista nabojów, u nas używanych, jest niesłychanie urozmaicona i skomplikowana. Ile to razy, będąc u któregoś z puszkarzy warszawskich lub prowincjonalnych, widzę, iż w kącie szafy z „okazjami" stoi jakiś pierwszorzędny sztucer, wyjątkowo tanio do sprzedania — bo niema sposobu dostać do niego nabojów.

Albo znów klijent zażąda dobrania amunicji — zachodzi konieczność robienia odlewu z komory, stwierdzenia, co to właściwie za nabój — szukania po pudłach ze staremi łuskami — dla rusznikarza kłopot i strata czasu, dla klijenta spore koszty i uzyskanie amunicji przestarzałej i wadliwej. Za „dobrych dawnych czasów" każdy z rusznikarzy niemieckich i innych wymyślał własny nabój, mający posiadać jakieś przedziwne i wyjątkowe cechy, jak to 6.5 × 70 mm., 8 × 32 mm. i t. p., nasi puszkarze sprowadzali po jednej sztuce takiej broni na zamówienie amatorów i obie strony nie przewidziały, że przyjdą czasy, kiedy dostanie tych nabojów - hybrydów będzie niemożliwem.

W Niemczech w ostatnich latach przeprowadzono energicznie normalizację pewnych najużyteczniejszych nabojów, od tego czasu dąży się do zamawiania broni tylko do tych kilkunastu normalizowanych typów po to, aby mieć pewność łatwego dostania dobrej amunicji, i aby dać „wymrzeć" jak najprędzej rozmaitym nabojom-hybrydom.

U nas zachodzi konieczność przeprowadzenia normalizacji wytwarzania — z chwilą, gdy nasze fabryki na to się zdecydują, — normalizacji sprowadzania i umowy między firmami, aby sprowadzać jedynie broń, posługującą się amunicją, objętą przez normalizację niemiecką, względnie produkcję krajową.

Ale wróćmy do tejże produkcji i do zagadnienia zbytu. Czy doprawdy zbyt u nas byłby tak nikłym?

Stanowczo twierdzę: co do niektórych nabojów nie. Rzecz oczywista, że jest on nikłym przy cenach od 80 gr. do 2 zł. za nabój importowany, ale przy cenie 40 — 60 groszy — cenie zupełnie możliwej, ponieważ taką w przybliżeniu jest cena amunicji karabinowej — wojskowej w wielu krajach, a amunicja ta nie jest tańszą od myśliwskiej, zbyt powiększyłby się napewno znacznie i wielu myśliwych, strzelających obecnie 10 — 15 razy ze sztucera do roku, mogłoby zacząć wprawiać się poważnie w strzelaniu z tej broni.

Każdy posiadacz sztucera wie dobrze, że tylko dzięki treningowi może utrzymać się w dobrej formie strzeleckiej, że przed okresem podjazdów lub rykowiska, przed dziczym sezonem zimowym musi trochę postrzelać do tarczy, broń sprawdzić, przyzwyczaić się do niej, poznać ją dobrze. Tego nie sposób dokonać bez oddania przynajmniej 100 strzałów rocznie — ale jak to zrobić przy cenie 1.50 za nabój? A skutek — niewyjaśnione „pudła" w kniei i w górach, bo luneta poruszona, bo broń źle przestrzelana, — a głównie — bo myśliwy utracił tę sprawność, którą mógł mieć za czasów tanich nabojów.

A zawody strzeleckie do celów ruchomych? Przecież każdy klub, każde kółko łowieckie chętnie organizuje takie imprezy i nawet dziś czytamy o nich często. Jednakże, przy obecnych cenach nabojów udział w większych zawodach kulowych, gdzie trzeba oddać 50 strzałów — nie licząc treningu — staje się niemożliwością. Tu powstałoby też duże zużycie amunicji w razie wydatnego obniżenia cen.

Możliwości są — trzeba tylko chcieć zaryzykować i rozpocząć fabrykację. Qui ne risque — rien n'a rien.

Teraz powstaje pytanie — które naboje myśliwskie kulowe mają szanse większego zbytu w Polsce w razie taniej i dobrej produkcji przez krajowe wytwórnie?

Tutaj należy być bardzo ostrożnym i ustalić zaledwie kilka typów, potem dopiero, w miarę napływu zapotrzebowań, po ustaleniu dobrej opinji krajowych nabojów, można będzie myśleć o wytwarzaniu i innych.

Z pomiędzy nabojów do sztucerów powtarzalnych—magazynowych, na pierwszem miejscu stoi bez wątpliwości nabój Mannlicher-Schönauer kal. 6.5 mm., czyli — podług nazwy normalizacyjnej: nabój 6,5 × 54 Mannl. Schön. Doskonały sztucer, posługujący się nim, jest tak popularny i tak powszechnie używany do każdej zwierzyny kulowej w kraju, że doprawdy warto się tym nabojem zainteresować.

Następne miejsce z kolei zajmuje Mauser 7,9 czyli 8 × 57.J. Jest on najwięcej rozpowszechnionym w całym b. zaborze niemieckim, gdzie sztucerów do tego naboju jest prawdopodobnie więcej, niż wszystkich innych razem wziętych, jest ich zresztą sporo w b. Kongresówce. Wyprzedanie w ostatnich latach przez wojsko oraz Armę-Lwów dużej ilości sztucerów tak zw. gdańskich po nadzwyczaj niskich cenach jeszcze powiększa znacznie zapotrzebowanie.

Wyrób tego naboju jest niesłychanie uproszczony, ponieważ jest to zwykła łuska wojskowa Mauser 7,9, z inną dawką prochu i ewentualnie innym pociskiem. Właściwy nabój wojskowy, z odpowiednio wydrążonym pociskiem staje się jedną z najlepszych i najskuteczniejszych odmian naboju 8 × 57.J.

Możnaby zastanawiać się również nad nabojem do któregoś ze sztucerów o większym kalibrze. Mauser 9,3 lub Schönauer 9,5 sztucerów tych jest sporo w użyciu, są to bronie typowo dzicze — kniejowe, może jednak lepiej wstrzymać się i poczekać na powodzenie nabojów wyżej wymienionych.

Przechodząc do nabojów dla drillingów i podwójnych sztucerów, a więc nabojów z kryzą, czyli rantem, można wysunąć następujące kandydatury do produkcji krajowej:

1-o Nabój Mauser 8 × 57 I.R. Jest to tenże nabój Mauser powtarzalny, ale z kryzą, ze słabszym ładunkiem prochu, ponieważ większość starszych sztucerów ciśnień wysokich nie wytrzyma. Sztucerów zaś do tego naboju jest bardzo wiele, w b. zaborze niemieckim i w całej Polsce, ponieważ jest to może najlepszy „wszechstronny" nabój kulowy. Nawet Mało-

polska, tak przywiązana do małych kalibrów i kombinacyj Schönauerowskich, ma większość drillingów do tego naboju.

2-o Nabój 93 × 72. Jest to najczęściej spotykany kaliber w starszych broniach. Nieduża dawka prochu, ciężki pocisk, dobrze działający na zwierzynę i bardzo celny — czynią zeń kombinację bardzo dobrą i bardzo lubianą.

3-o Wreszcie — jako nabój napół tarczowy, a przeznaczony i do drobnej zwierzyny — 8,15 × 46, ulubiony nabój Bractw Kurkowych w całym kraju, doskonały w sztucerkach pojedyńczych lub kombinacjach śrutowo-kulowych do wszelkiej mniejszej zwierzyny, z rogaczem włącznie. Zbyt tych nabojów w byłym zaborze niemieckim jest duży, a mogłyby one skutecznie zastąpić wszystkie inne naboje, jak 6,5 × 27 i t. p. w broni myśliwskiej.

Każdy z wyżej wymienionych nabojów, za wyjątkiem 2-ch ostatnich, które nie nadają się do wyższych ciśnień, należałoby wytwarzać w 2-ch kombinacjach balistycznych:

a) do zwierzyny drobniejszej i strzałów dalekich: duża dawka prochu, lekki pocisk szpiczasty, wydrążony, szybkość około 750 — 800 m. sec.

b) do zwierzyny grubszej i strzałów kniejowych: pocisk cięższy w pół-płaszczu, średnia dawka prochu, szybkość: 600 — 650 m. sec.

Typowym przykładem tych odmian są gatunki naboju Mauser 8 × 57 J, produkowane w Niemczech, a sprowadzające się do 2-ch następujących gatunków:

a) 3 gr. 10 prochu, pocisk „S" o wadze 10 gr., Vo około 800 m. sec.

b) 2 gr. 40 prochu, pocisk tępy w pół-płaszczu o wadze 12½ gr., Vo około 650 m. sec.

Jest rzeczą oczywista, iż z chwilą istnienia na rynku, — w każdym sklepie — dobrych nabojów typów powyższych, a przy dużych trudnościach w dostaniu wszelkich innych — każdy myśliwy, kupujący sztucer, będzie wolał nabyć broń do tych właśnie nabojów, a nie do innych, i o tyleż wzrośnie na nie zapotrzebowanie.

Tyle — co do nabojów. Miejmy nadzieję, że wkrótce jednak zaczniemy używać amunicji kulowej własnej produkcji, i że będzie ona dobra i tania.

Co do ostatniej cechy — jedno zastrzeżenie. Mogliśmy zauważyć w ostatnich czasach pewne wielce niekorzystne zjawisko, dowodzące słabej orjentacji handlowej naszych wytwórni amunicji: Z chwilą podniesienia ceł na amunicję zagraniczną, w kraju podniesiono odrazu ceny na amunicję krajową, przecież od tamtej zupełnie niezależną, tak, że nabój krajowy był i pozostawał zaledwie o parę groszy tańszym od zagranicznego.

Było to oparte na mądrej zasadzie: „i tak kupi, bo kupić musi — innych niema". A ile kupi, ile zużyje, czy będzie zadowolony — o tem mało myślano.

Nie, nie chodzi o to, aby amunicja krajowa była o 1 grosz tańsza od zagranicznej i „trochę" gorsza, — a oto, aby była przynajmniej równie dobra, a tak tania, jak tylko dobra kalkulacja i mały zarobek na to pozwolić mogą.

Wtedy każda amunicja krajowa — „pójdzie".

J. PODOSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

DELEGACI POWIATOWI

Zatwierdzone zostały przez Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie Białostockiem — pp.:

insp. Zdzisław Laskowski, Białystok, Piwna 21 i Tadeusz Rakowski, Michałów, Tylwica, obaj na powiat Białystok;

inż. Kazimierz Ciechoński, Grodno, Piłsudskiego 3, kpt. Erwin Daszkiewicz, Żytomla, obaj na powiat Grodno;

Kazimierz Kiełsa, Łapy, na powiat Wysokie Maz.;

w województwie Kieleckiem — pp.:

Józef Pierożyński, nadl. lasów w Starachowicach, na powiat Iłża;

Walerjan Marowski, nadl. lasów państw. w Jędrzejowie, kpt. Roman Szafarczyk, Jędrzejów, obaj na powiat Jędrzejów;

Stanisław Chodorowski, Olkusz, na powiat Olkusz;

w województwie Lubelskiem pp.:

Stefan hr. Tarnowski, Zaklików, na powiat Janów Lub.;

Mieczysław Mniszek - Tchórznicki, Platerów, Hruszniew, na powiat Siedlce;

dr. Stefan Lewicki, Puławy, Instytut, Władysław Ocetkiewicz, Opole, Szczekarków, Zygmunt Płużański, Nałęczów, Gutanów, wszyscy na powiat Puławy;

w województwie Poleskiem — pp.:

Włodzimierz Nikołajew, Kamień Koszyrski, na powiat Kamień Koszyrski;

Edmund Wagner, Iwacewicze, Kasinów, na powiat Kosów Poleski;

w województwie Pomorskiem —

Medard Komar, Kartuzy, na pow. Kartuzy;

w województwie Warszawskiem —

Seweryn Stanielewicz, Bielawy, Mroga, na powiat Łowicz;

w województwie Wileńskiem —

star. Jerzy de Tramecourt, Głębokie, inż. Stefan Jankowski, Głębokie, Bohdan Bogucki, Głębokie, Czerwony Bór, wszyscy na powiat Dzisna.

Lista kandydatów ogłoszona po raz drugi.



Z KOMITETU BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO

W związku z koniecznością zamknięcia rachunków za rok 1931 i półrocze r. b., pozwalamy sobie prosić PP. Delegatów Powiatowych, Prezesów Stowarzyszeń Związkowych i wszystkich PP. Myśliwych, którzy posiadają książeczki z kwitami do zbierania ofiar na rzecz FUNDUSZU BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO, — o łaskawe przekazanie wszelkich zebranych na cel powyższy kwot.

Książeczki prosimy zatrzymać w celu dalszego zbierania ofiar.

Pieniądze prosimy przekazać na konto Funduszu Budowy Domu Łowieckiego, P. K. O. Nr. 22939.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU ŁÓDZKIEGO.

Łódzki powiat, pomimo, że otacza drugie największe miasto w Polsce oraz posiada w swoim obrębie sporo osiedli fabrycznych i liczy zaledwie 75.000 hekt. obszaru, nadającego się na obwody łowieckie — jest wyjątkowo bogaty w różnorodną zwierzynę. W Wiączynie, odległym zaledwie 12 kilometrów od Łodzi, jest przeszło 20 jeleni, resztka po zwierzyńcu pp. Szeiblerów, który liczył przed wojną kilkaset sztuk jeleni. W lasach Lućmierza, o kilka kilometrów zaledwie od Zgierza, trzyma się stale kilkadziesiąt dzików i kilkaset sarn. Cietrzewie trafiają się pod samem prawie miastem. Kaczek lęgnie się dużo, szczególnie w dwóch większych majątkach, posiadających rozległe gospodarstwo rybne. Stan kuropatw nawet na polach, bezpośrednio otaczających miasto, jest dość dobry. Bażanty, chowane na dziko przez kilka większych majątków oraz drobniejszych dzierżawców obwodów łowieckich, rozmnażają się powoli, ale stale. Stan zajęcy podlega bardzo silnym wahaniom, zależnie od ochrony posiadaczy polowań. Są miejsca, gdzie zajęcy jest mało, w innych, bardziej ochranianych terenach — stan zajęcy jest bardzo dobry. Naprz. w Rzgowie, do którego można dojechać tramwajem, pada zwykle na jednodniowem zimowem polowaniu przeszło 300 sztuk. Sarny trzymają się tylko w prywatnych lasach, w których stan ich jest bardzo dobry, pozostałe tereny powiatu, włączając rządowe lasy, posiadają sarn bardzo mało.

Wyjątkowo różnorodne zwierzostany powiatu oraz ich rozwój są naturalnie w pierwszej linji zasługą właścicieli terenów łowieckich, którzy nie żałują pracy, ani pieniędzy na ochronę i karmienie zwierzyny. Niemniejszą jednakże rolę odgrywa starostwo powiatowe, które dzięki dobrej woli i energji p. starosty wyjątkowo przyjaźnie odnosi się do wszelkich poczynań na niwie łowieckiej. Za swoje zasługi dla łowiectwa, a w szczególności za usilną i stałą walkę z kłusownictwem, p. starosta Aleksander Rżewski został odznaczony złotym medalem, który został mu wręczony osobiście przez członka Zarządu P. Z. S. Ł., p. min. Michałowskiego. Jednocześnie odznaczeni zostali bronzowemi medalami funkcjonarjusze policji państwowej: st. przod. Al. Różycki, oraz post. Jan Truskolas, za wydatne tępienie kłusownictwa. Kary za kłusownictwo w powiecie łódzkim w ostatnich latach były chyba najwyższe w Polsce. Oprócz tego, że recydywiści karani są zwykle maksymalną karą pieniężną i bezwzględnym trzymiesięcznym aresztem, w kilkudziesięciu wypadkach areszt został zamieniony na więzienie karne w Łodzi, co jest daleko bar-

dziej rygorystyczne niż areszt gminny, który w wielu wypadkach jest jakoby wypoczynkiem dla kłusownika.

P. starosta Rżewski, który, jako łodzianin, stara się przyjmować czynny udział we wszystkich sprawach, związanych z powierzonym mu powiatem, zwołał w dniu 22 października r. z. wszystkich wybitniejszych myśliwych powiatu na zebranie, w którem przyjmował udział i specjalny delegat P. Z. S. Ł., p. Dylewski, i zaproponował wybór Komisji Powiatowej jako reprezentacji myśliwych powiatu, zaznaczając, że starostwo we wszystkich sprawach łowieckich będzie kierowało się opinją Komisji. Komisja taka została wybrana i ma się zająć uporządkowaniem stosunków łowieckich na terenie powiatu.

Pan starosta zamianował również sędziów rozjemczych do spraw o wynagrodzenie szkód łowieckich, którzy już mieli sposobność pośredniczyć w sprawach odszkodowań.

Ażeby zbadać gospodarkę stowarzyszeń łowieckich, działających na terenach powiatu, starostwo w lutym roku bieżącego rozesłało okólnik do wszystkich stowarzyszeń, w którym zapytuje:

a) Ilu członków posiadało stowarzyszenie w roku 1931 — rzeczywistych, ilu zaś posiada w roku 1932, prosząc jednocześnie o załączenie wykazu rzeczywistych członków za rok 1931 i 1932.

b) Ile posiada stowarzyszenie obwodów łowieckich i gdzie są one położone oraz jaka jest poszczególna ich powierzchnia w hektarach, jak również przez które starostwa zostały zarejestrowane jako obwody łowieckie.

c) Czy stowarzyszenie posiada strażników łowieckich i gdzie — (podać imiona i nazwiska i na jakim terenie), o ile tak, to czy zostali zaprzysiężeni i kiedy (podać przez którego starostę i datę zaprzysiężenia).

d) Czy stowarzyszenie sprowadzało do swych obwodów łowieckich zwierzynę lub ptactwo dzikie, jak np. zające, bażanty i t. p., o ile tak, to ile, jakie i gdzie zostały puszczone.

e) Jakie gatunki zwierząt i ptactwa dzikiego znajdują się w obwodach stowarzyszenia.

f) Ile i jakie gatunki zwierząt i ptactwa dzikiego upolowane zostało w roku 1931 na terenie pow. łódzkiego (licząc od dnia 31.XII.30 do 31.XII.31 r.).

g) Ile i jakie gatunki zwierząt i ptactwa dzikiego znajdują się w obwodach łowieckich t-wa, położonych na terenie tut. powiatu (podać w możliwie jaknajwiększem przybliżeniu).

h) Jakie ma t-wo zamierzenia na najbliższą przyszłość (rok bieżący i przyszły) w dziedzinie gospodarki łowieckiej i myśliwskiej.

Zarazem okólnik zawierał pytania:

Czy stowarzyszenie należy do P. Z. S. Ł. i jeżeli nie, to czy złożyło deklarację o przyjęcie w poczet członków tej organizacji.

Czy stowarzyszenie prenumeruje „Łowca Polskiego".

Jeżeli stowarzyszenie nie należy do P. Z. S. Ł. oraz nie prenumeruje „Łowca", okólnik zapytuje o powody, które skłoniły stowarzyszenie do nieprzyjmowania udziału w ogólnopolskiej organizacji łowieckiej.

Ponieważ okólnik ten został doręczony za pośrednictwem urzędów gminnych, którym polecono zarazem zebrać odpowiedzi, wszystkie stowarzyszenia nadesłały odpowiedzi w czasie określonym. W ten sposób zostały zebrane dokładne dane, dotyczące gospodarki łowieckiej na terenach stowarzyszeń oraz ich współpracy z P. Z. S. Ł. w Warszawie.

Podobny okólnik do indywidualnych dzierżawców terenów łowieckich jest w opracowaniu.

Urząd wojewódzki łódzki zajmuje się również chętnie sprawami łowieckiemi i co więcej, stara się wpływać na starostwa mu podległe, zalecając współpracę z delegatami powiatowymi P. Z. S. Ł. oraz poparcie we wszystkich poczynaniach, dotyczących organizacji prawidłowego łowiectwa. W lutym r. b. wydział administracyjny urzędu wojewódzkiego łódzkiego zwrócił się do wszystkich starostów powiatowych z okólnikiem, w którym powiadomił, że starosta powiatu łódzkiego jeszcze w lecie 1931 r. podjął inicjatywę w sprawie zapisu wszystkich członków kółek łowieckich na członków P. Z. S. Ł., a to celem wytworzenia silniejszej spójni pomiędzy myśliwymi i oficjalnym delegatem powiatowym P. Z. S. Ł.

Urząd wojewódzki łódzki, celem umożliwienia powiatowym delegatom łowieckim wywiązania się z obowiązku, nałożonego na nich w par. 7 regulaminu dla delegatów, prosi p. starostów, aby użyli swego wpływu w kierunku spowodowania wszystkich miejscowych kółek łowieckich do zapisania wszystkich członków do P. Z. S. Ł.; pozatem urząd wojewódzki prosi pp. starostów, aby jako władza opiekuńcza i nadzorcza nad łowiectwem w myśl artykułu 73 rozp. Prez. R. P. z 3.12.1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) zainteresowali się bliżej działalnością fachową powiatowych delegatów łowieckich, oraz treścią regulaminu dla delegatów łowieckich, wydanego na podstawie par. 30, 31 i 32 statutu P. Z. S. Ł. w Warszawie, oraz treścią wspomnianego statutu.

Bliższe bowiem zainteresowanie się ze strony pp. starostów agendami delegatów i samego Związku, wyjść musi ze wszech miar na korzyść interesu publicznego. Stwierdzić bowiem trzeba, że łowiectwo staje się coraz bardziej ważnym działem gospodarki narodowej ze względu na eksport zwierzyny zagranicę oraz rozwój przemysłu hodowlanego, skórnego, farbiarskiego, tudzież fabrykacji broni i amunicji. Praca w kółkach łowieckich nie powinna bowiem być ograniczona tylko do lokalnych ośrodków, a winna promieniować jak najdalej, t. j. zmierzać winna nietylko do uświadomienia swych członków co do hodowli i opieki zwierzyny łownej, ale i społeczeństwa, na terenie którego dane kółko uprawia myślistwo.

Wszystkie powyższe cele dadzą się snadniej osiągnąć wówczas, gdy każdy członek każdego kółka łowieckiego stanie się członkiem P. Z. S. Ł., co zechcą pp. starostowie wziąć pod rozwagę.

Powyżej wspomniany okólnik poleca więc pp. starostom bliższą współpracę z powiatowymi delegatami, a tem samem i ze Związkiem, i mam nadzieję, że przyczyni się do uporządkowania wszystkich spraw łowieckich na terenie województwa łódzkiego.

Uważam sobie za bardzo miły obowiązek powiadomić ogół myśliwych, że danem mi jest współpracować z władzami, które wykazują tyle zrozumienia dla spraw łowieckich, i które tak chętnie przykładają wszelkich usiłowań, ażeby umożliwić zorganizowanemu łowiectwu spełnianie swych obowiązków. Niech mi wolno będzie również na tem miejscu złożyć swoje serdeczne podziękowanie Wojewodzie Łódzkiemu p. Wł. Jaszczołtowi, Naczelnikowi Wydziału Administracyjnego w Województwie Łódzkiem p. A. Tymienieckiemu, jak również Staroście Powiatowemu Łódzkiemu p. Al. Rżewskiemu, za Ich szczere zajmowanie się sprawami, tak drogiemi sercu wszystkich uświadomionych myśliwych.

Piszę tych słów kilka, mając nadzieję, że i inni delegaci powiatowi opublikują swoje sprawozdania. Uważam bowiem, że tylko przez wymianę zdań i planów, oraz przez porównywanie działalności — możemy posunąć nasze sprawy naprzód.

J. W. KRAUZE
Delegat Związku na pow. i m. Łódź.

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ

WŁADYSŁAW GACKI: SZKICE MYŚLIWSKIE. WARSZAWA, 1932. STR. 84.

Wspomnianego autora znam jedynie z kilku jego prac drukowanych, głównie jednak opowieść „Brzegami wód" wywarła na mnie silne wrażenie. Wiele tam odkrył on serca i wymalował obrazków czułego ukochania przyrody. W wyobraźni mojej istniał dotąd obraz autora, jako doskonałego rybaka, nigdy jednak — jako człowieka o tak szerokiem pojęciu i głębokiem znawstwie myślistwa, jakie wykazał w „Szkicach myśliwskich". Wżył się on doskonale w duszę prawdziwego myśliwca, poznał jego zwyczaje i obyczaje, przesądy, narowy, naturę kłusownika, etykę łowiecką. A przy tych wszystkich wartościowych przymiotach jego odbija się przepiękna kanwa głębokiego odczucia przyrody ojczystej, którą się autor roskoszuje, napawa i karmi. Piękny przytem, wyrobiony styl literacki, oryginalne ujęcie scen, zwięzłe i celowe opisy, śmiałe poglądy i myśli wprowadziły autora „Szkiców myśliwskich" w szranki poważnych pisarzy w dziedzinie literatury myśliwskiej.

Książka posiada ośm rozdziałów.

I. W przedmowie wyraża autor swój pogląd na myślistwo. Mówiąc o konieczności pozostawiania przez każde pokolenie własnego dorobku duchowego w formie spisywanych własnych przeżyć myśliwskich, podkreśla, że wyłączone powinny być „sprawozdania panegiryczne o wyraźnych cechach reklamy lub pieczeniarstwa: że tam ktoś, gdzieś, znalazłszy się w szczęśliwych warunkach, pomyślnie zapolował na „grubszego zwierza" i spłacił miły dług wdzięczności względem przemiłego gospodarza świetnym artykułem; że tam ktoś, co „nie sieje, ani orze, tylko zbiera, ma dużo wolnego czasu i łatwą sposobność polowania na grubego zwierza, wystrzelał tyle a tyle — zdaje się po to tylko, aby szeroko się o nim rozpisano, a czasopisma łowieckie zamieściły jego podobizne z trofeami u stóp".

Zapewne Albert Mniszek i Walenty Garczyński zgodzą się z sądem autora. Ci dwaj redaktorzy pism łowieckich mogą wiele powiedzieć o nadsyłanych im pracach do druku, będących niczem innem, jak tylko autoreklamą lub bezpłatnem ogłoszeniem w formie panegirycznego podziękowania dla właściciela łowiska za zaproszenie na polowanie. Podziękowanie składamy na miejscu przy odjeździe po polowaniu, a nie żąda się od pism łowieckich ogłaszania hymnów pochwalnych, ciągnących się przez kilkadziesiąt wierszy aż do znudzenia czytelnika, gdyż inaczej gniewamy się strasznie. A jakiż kłopot mają redaktorzy z doborem fotografij do numerów. Setki zdjęć przerzucą, dobrych pod względem technicznym — lecz pod względem treści — znowu autoreklama — wielkie nic. Wszędzie powalony zwierz, a przy nim „bohater nad bohaterami" z nogą na „drapieżnym"... koziołku lub jeleniu, lub myśliwiec z dumą Napoleona obwiązany dokoła pasa równie „drapieżnemi"... bekasami, czy też kaczkami.



Pod Łodzią. Fot. J. W. Krauze.

II. Refleksje myśliwca. III. Wieczorne zloty kaczek. IV. Pochwała wyżła dowodnego. Autor charakteryzuje w tym rozdziale doskonale serdecznego swojego przyjaciela czworonożnego, pisząc między innemi: „Jakże czułby się szczęśliwym nauczyciel w klasie, złożonej z 40—50 dzieci, gdyby bodaj połowa jego wychowanków posiadała tyle ambicji, była tak wrażliwa na objawy niezadowolenia, jak mój pies — Pan! A więc od psa winni się ludzie uczyć nietylko wierności..."

V. Śmierć kozła. VI. Kłusownik. Zwał się Igras, chodził z pojedynką własnego wyrobu, którą nazywał „gramatyką". Dewizą jego było: W Boga wierz, dobrze mierz, — będzie zwierz!

Zgórą 40 lat uganiał się za nieswoim zwierzem. Cała jego rodzina w różnych odgałęzieniach — same „ochotniki". A brat Igrasa, dziwak, zwał się Tomek. Stale przebywał w lasach, wabił wspaniale ptaki i zwierzęta. Był to kłusownik innego typu — bez fuzji.

VII. Powrót myśliwego. Autor pięknie dobranemi farbami maluje tradycyjne, staropolskie polowanie

w wigilję święta, zaczynając i kończąc ten rozdział tem samem wzniosłem powiedzeniem: „Bądź pozdrowiony, jasny domu, gdzie wraz z pierwszą gwiazdą na niebie, oczekują powrotu strudzonego myśliwca".

VIII. Obława. Ostatni ten rozdział jest w stosunku do poprzednich — najobszerniejszy. Jan Cieślak, sześciomorgowy gospodarz był nałogowym, nieuleczalnym kłusownikiem, bijącym zwierzynę tylko strzałem. Wnyków nie uznawał. Syna z drugiej żony, którego dawno mieć bardzo pragnął, nazwał Wawrzkiem. Chłopiec kropla w kroplę — odbitka ojca, to też ojciec szalenie go kochał. Chodził Wawrzek z rodzicem na „polówkę" do pańskich lasów i zawsze z pełnemi rękami wracali do domu, obaj nieuchwytni.

W najbliższym dworze, na którego terenach moc zwierzyny ginęło od celnego oka tych dwóch kłusowników, zdecydowano pozyskać starego Cieślaka na gajowego, sądząc, że przestanie kłusować. Ciężko było Cieślakowi zgodzić się na tę służbę. Lecz stało się. Zgwałcił własną naturę. Odtąd tępił tylko jastrzębie, wrony i sroki w lesie dziedzica. A młody Wawrzek, co rwał się do strzału, do rannych wypraw i obcej zwierzyny, czynił ojcu wyrzuty, że zaprzestał kłusownictwa, a poszedł na służbę do dziedzica.

I nie wytrwał Cieślak długo na posterunku gajowego. Nałogu dawnego nie mógł w sobie zdławić. Rzucił fuzję dziedzicowi pod nogi i odszedł ze służby. I odtąd rozpoczyna się tragedja żywota jego. Raz niebacznie zapędził się z synem za zającem postrzałkiem — aż pod dwór dziedzica i tu otoczyła go obława dworska, czatująca na niego w ukryciu. Gdy Cieślak poznał zasadzkę, podjął z synem odwrót przez zarośla i pniaki. Nie ubiegł daleko, potknął się i upadł. Odwiedziony kurek fuzji spadł, nastąpił huk i pełny nabój trafił Wawrzka w tył głowy. Śmierć nastąpiła na miejscu. Pierścień obławy dworskiej zacieśniał się. Szaleństwo błysnęło w oczach nieszczęśliwego ojca. „Oparł kolbę mocno o ziemię, poniżej, otworzył długi, sprężynowy nóż, rozstawił szeroko nogi, nachylił nisko prawą skroń nad wylotem luf, nacisnął ostrzem noża kurek i wypalił niechybnie". Tak skończył.

„Obrazki myśliwskie" — to nietylko charakterystyczne szkice z dziedziny łowieckiej, ale podniosła pieśń serca poety, wygrana po mistrzowsku.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

Sierpień.

Przez cały miesiąc polować wolno na sarny-kozły, bataljony, dzikie kaczory, dzikie kaczki (samice i młode), inne ptactwo wodne i błotne, dzikie łabędzie i dzikie gęsi.

Od 16 sierpnia polować wolno na cietrzewie-koguty (w województwach: Białostockiem, Nowogródzkiem, Poleskiem, Wileńskiem i Wołyńskiem — także na cietrzewie-kury), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty oraz ptaki krukowate i drapieżne.

Wzmianka, jaka pojawiła się w prasie codziennej o rzekomem zarządzeniu, pozwalającem na polowanie na kuropatwy od 16 sierpnia, — nie znajduje potwierdzenia. Polowanie na kuropatwy rozpoczyna się **1 września.**

SPROSTOWANIE.

W Nr. 32 „Łowca Polskiego", w odpowiedzi p. gen. Skrzyńskiego na list otwarty p. hr. Potockiego — spostrzeżono następujące błędy drukarskie: na str. 528, lewa szpalta, wiersz 2 i 3 ustępu trzeciego winien brzmieć: „...lub wciśnięte wolą poszczególnej jednostki krytykującej w duszę i serce autora..."; w wierszu 5 tegoż ustępu zamiast słowa „niższego" — winno być: „możnego". Wiersz 5 drugiego ustępu na str. 529 w prawej szpalcie winien brzmieć: „systematycznie „walą" maciorę, aby...". Wreszcie na str. 530, w lewej szpalcie, wiersz 4 ustępu czwartego — zamiast słowa „łąkowiskach" — powinno być: „tokowiskach".

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, St. Krzywoszewski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrung, Wł. Zabiełło i St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

„W polu i w lesie" Wł. Gürtlera — 1,00 zł. bez rabatu.

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) Nad Nilem Niebieskim" — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3.60 zł. „Kruk" — 4.50 zł. „Słonka" — 4 zł.

J. W. Kobylański. „O zwierzyńcu w Katowicach" 3 zł., „Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie" 3 zł., „O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie" 1 zł., „O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie" 1,50, „O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie" 1 zł., „Humor i łacina myśliwska" 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Gajowych dwuch piśmiennych ze świadectwami poszukuje od 1 października majątek pod Warszawą. Oferty z odpisami świadectw przesyłać Zarząd Dóbr Warszawa Al Jerozolimskie 57/13.

Hodowla psów rasowych „vom Buchenberg. Są do sprzedania pierwszorzędnej jakości szorstkowłose psy i suczki do polowania. Pokaz i próby na własnym terenie. Adres: B. Gramowski, Wysłowice, poczta Markowice, powiat Mogilno. Na odpowiedź proszę znaczek załączyć.

Kupię natychmiast bardzo dobrze ułożonego ale niedrogiego wyżła. Jabłonowski p. Grabiny Małopolska.

Odstrzał kapitalnego jelenia w 1.000 morgowym Zwierzyńcu prywatnym, pomiędzy 20 — VIII a 1. IX. Cena wraz mieszkaniem i całkowitem utrzymaniem u właściciela — zł. 2.000. Korespondencja: Hr. Benedykt Tyszkiewicz, poczta Pierszaje. Wojew. Nowogrodzkie.

Setter-gordon, suka, ładna, trzecie pole, dobry wiatr, wystawiająca i aportująca zwierzynę, w polu nieco gorąca, co należy naprawić, jest do sprzedania za cenę zł. 150.—, aby w dobre ręce. Kupiona u Jasińskiego w psiarni „Nad Goplem". Wiadomość: Henryk Tietz, Wesoła k/Warsz wy. Telefon: Warszawa 780-05 lub 665-93 godz. 1—2 pp.

Sprzedaję psa o szorstkim owłosieniu (D. Drahthaar) wraz z rodowodem. 65 cm. wysokości koloru bronzowego, specjalista na kuropatwy i dzikie kaczki, tropi również dziczyznę, bardzo czujny.



Tow. Hodowli Psów Myśliwskich

ZAKŁAD

hodowli i tresury psów myśliwskich

ŻÓŁTA KARCZMA W SŁUŻEWIE

tel. 8. 55. 84

(dojazd tramwajem 12. 19 i 1, ewentualn. samochodem) Konto P. K. O. 207-15

Pensjonat dla dorosłych psów, tresura, wychów szczeniąt, kopulacja, pośrednictwo przy sprzedaży

Obniżenie cen: kompletna tresura zł. 150, utrzymanie psa w pensjonacie miesięcznie zł. 40.

Informacje u kierownika Żółtej Karczmy p. Kowaluka lub u gospodarza zakładu p. A. Brudnickiego Krucza 34, skład apteczny telef. 851-14, do godz. 2 pop.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

W POLU I W LESIE

Rady i wskazania dla zawodowych myśliwych, hodowców zwierzyny i strażników łowieckich

Praca nagrodzona na konkursie Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Warszawa 1932. Nakładem Polsk. Związku Stow. Łowieckich

Do nabycia w Polskim Związku Stow. Łowieckich Warszawa, N. Świat 35, m. 17 i w składach broni.

96 stron z ilustracjami. Cena egzemplarza 1 złoty.

FRIGIBIER sp. z o. o.
EKSPORT ZWIERZYNY BITEJ

PŁACI NAJWYŻSZE CENY. ZABIERA ZWIERZYNĘ PROSTO Z POLOWANIA WŁASNEMI SAMOCHODAMI. ZAPEWNIA SZYBKĄ I DOGODNĄ OBSŁUGĘ

WARSZAWA, WIELKA 3 tel. 608-65
ADRES TELEGR. FRIGIBIER - WARSZAWA

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

JAN SZTOLCMAN
JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?
NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.
DO NABYCIA
W SKŁADACH BRONI I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"
CENA 25 GROSZY.

POLOWANIE.

Poważnym reflektantom odda się w dzierżawę polowanie w znanych łowiskach Pawłowice pow. Leszno (pola 3.500 ha i lasu 1.500 ha) i Mchy pow. Jarocin (pola 2.750 ha, lasy 875 ha) w obu majątkach:

Stan zwierzyny bardzo wysoki. Jednodniowe zimowe polowanie daje zgórą 1.000 zajęcy i bażantów.

Dalej odstrzał 25 do 30 rogaczy i kilkuset kuropatw zapewniony.

W Mchach duży stan jeleni, odstrzal 3 do 4 byków na rykowisku, pozatem stałe dziki.

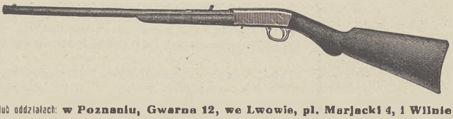
W Pawłowicach również stałe jelenie.

Okres dzierżawy trwa 8 lat.

Zgłoszenia przyjmuje oraz udziela bliższych wyjaśnień administracja dóbr hr. Andrzeja i Feliksa Mielżyńskich.

Wielka Łęka, p. Krzemieniewo woj. Poznańskie.

Precyzyjne, 10-cio strzałowe, automatyczne, sztucerki BROWNINGA, do nabojów kal. 22 long rifle, nadają się do polowań na wszelkie ptactwo.



Do nabycia w
Warszawskiej Spółce Myśliwskiej
w Warszawie, ul. Królewska 27

lub oddziałach: w Poznaniu, Gwarna 12, we Lwowie, pl. Marjacki 4, i Wilnie, ul. Wileńska 10, oraz w lepszych składach broni

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.